

OSOBY ZNANE I MNIEJ ZNANE

Marian Surdacki

Pier Giorgio Frassati – „Człowiek Ośmiu Błogosławieństw”

Rok 2016 to Rok Miłosierdzia. W dziejach cywilizacji chrześcijańskiej wiele było wielkich postaci charytatywnych – tzw. świętych szaleńców, którzy widząc w najuboższych i cierpiących żywego Chrystusa, do końca i bez reszty poświęcali dla nich majątki, kariery i całe doczesne życie. W Polsce do takich należeli np. Piotr Skarga, Edmund Bojanowski czy Adam Chmielowski (św. brat Albert), a w wymiarze uniwersalnym: św. Franciszek z Asyżu, św. Wincenty à Paulo czy współcześnie Matka Teresa z Kalkuty. Wszyscy wymienieni są osobami powszechnie znanymi. Są jednak i tacy, którzy w mniejszym stopniu funkcjonują w naszej świadomości. Jednym z nich jest urodzony u progu minionego wieku w pemonckim miasteczku Pier Giorgio Frassati, który pochylając się nad biednymi poszerzył szeroki poczet, błogosławionych lub kanonizowanych za dzieła dobroczynne. Z postacią tą wiąże mnie wiele osobistych wątków, toteż z satysfakcją przybliżam historię jego krótkiego życia.

„Ludzie się odwracali za nim na ulicy, tak był przystojny i urodziwy. Świetnie zbudowany, wysportowany, twarz owalna o oliwkowej cerze, nos orli, oczy czarne, włosy gęste, ciemne, zaczesane do tyłu, rysy klasyczne, ujmujący uśmiech”. Pier Giorgio (Piotr Jerzy) przyszedł na świat w Turynie w 1901 r. Wychowywał się w zamkniętym domu razem z młodszą o półtora roku siostrą Lucianą (która jeszcze za życia brata wyszła za mąż za polskiego dyplomata Jana Gawrońskiego). Jego ojciec, Alfredo Frassati, był założycielem i właścicielem dziennika „La Stampa”, senatorem, przez pewien czas także ambasadorem Włoch w Niemczech. Matka, Adelaide Ametis Frassati, była malarką, bardzo surową i despotyczną, hołdującą wychowaniu spartańskiemu. Swoje wychowanie religijne Piotr Jerzy zawdzięczał przede wszystkim wychowawcom, nauczycielom i spowiednikom, ponieważ rodzice byli raczej obojętni wobec wiary.

Alfredo Frassati chciał widzieć w synu swego następcę na stołku redaktora i w fotelu senatorskim. Tymczasem on wykazywał zupełnie inne zainteresowania. Myślał o zawodzie, który by go wiązał z ludźmi ciężkiej pracy. Wybierając liceum kierował się tym, by móc codziennie przystępować do komunii św. Ojciec obserwując syna zaczął się o nim wyrażać pogardliwie, nazywając go *il puro folio* – czysty wariat. Raz zastawszy go wieczorem odmawiającego różaniec na klęczkach, następnego dnia rzekł do proboszcza z wyrzutem: „Coście zrobili z mojego syna?”. Swoje niezadowolenie okazywał mu przy każdej okazji. W związku z pogarszającymi się stosunkami między obojgiem rodziców atmosfera w domu stała się trudna. Bolesne nieporozumienia rodzinne Pier Giorgio

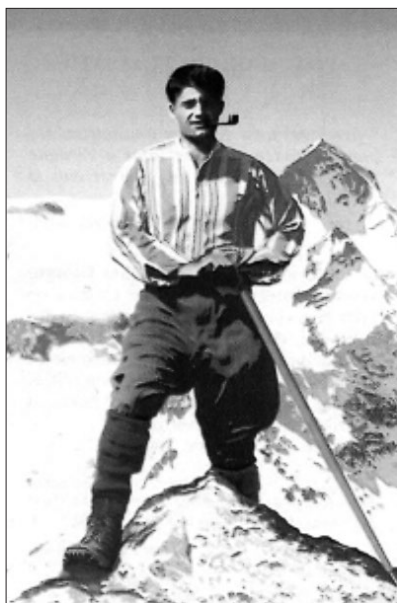
starał się znosić pogodnie – ani na chwilę nie przestał okazywać rodzicom szacunku i miłości.

Ten młody Włoch nie był początkowo wcale uosobieniem doskonałości, miał kłopoty z nauką, palił fajkę i cygara. Był człowiekiem wysportowanym, przystojnym, ze wspaniałą przyszłością, lubianym i podziwianym, pasjonatem gór, pieszych wycieczek i zapalonym wspinaczem wysokogórskim. Wiara stała się jednak dla niego bardzo szybko wartością podstawową. Już jako uczeń, Piotr Jerzy należał do wielu szkolnych stowarzyszeń religijnych, m.in. do Sodalicji Mariańskiej, Koła Różańcowego, Apostolstwa Modlitwy, Stowarzyszenia Najświętszego Sakramentu. Codziennie uczestniczył we mszy świętej i przyjmował komunię świętą. Od dziecka odznaczał się wielką wrażliwością na krzywdę innych. Bywało, że wracał ze szkoły czy spaceru bez grosza kieszonkowego, a nawet bez części ubrania, bo napotkał biedaka. Chłopiec był w tej chęci pomagania energiczny, pomysłowy i uparty. Opowiadała mi o tym w 1981 r. w Pollone jego siostra Luciana. Mówiła, że wynosząc z domu różne rzeczy dla biednych czy rozdając swoje oszczędności, był posadzany przez rodziców o rozrzutność, lekkomyślność i marnotrawstwo. Oni jednak nie wiedzieli, na co to wszystko przeznacza. Z jej opowieści wiem też, że w latach szkolnych Pier Giorgio starał się, jeśli nie codziennie, to jak najczęściej, pielgrzymkować do oddalonego o ok. siedem kilometrów od Pollone sanktuarium maryjnego w podalpejskiej (w zasadzie już alpejskiej) Oropie¹.

W roku 1919 Pier Giorgio rozpoczął studia na Wydziale Inżynierii Górniczej na Politechnice w Turynie. 28 maja 1922 r., myśląc o apostolstwie wśród górników, został tercjarzem zakonu dominikańskiego i przyjął imię Girolamo (Hieronim). Z entuzjazmem uczestniczył również w działalności różnych ruchów katolickich. Akcja Katolicka była dla niego prawdziwą szkołą formacji chrześcijańskiej i polem dla apostolatu. Miłował Jezusa w braciach, zwłaszcza tych cierpiących, zepchniętych na margines i opuszczonych. Poświęcał się ubogim i potrzebującym. W jego życiu mocna wiara łączyła się w jedno z miłością.

¹ Luciana Frassati była piękną kobietą, pisarką i poetką, przyjaciółką wielkich sław muzycznych, np. Arturo Toscaniniego czy Wilhelma Furtwänglera. W czasie wojny, wykorzystując swe liczne kontakty i znajomości z ludźmi polityki i kultury, pomagała, jak mogła, rodakom swego męża w okupowanej ojczyźnie. Często jeździła do Generalnej Guberni, gdzie z jednej strony starała się pomóc Polakom, także materialnie, z drugiej zaś zdobywała różne informacje o losie aresztowanych i za pośrednictwem m.in. Benito Mussoliniego, którego znała osobiście, próbowała ratować, kogo mogła. Między innymi dzięki jej wstawieniu ponad połowa profesorów krakowskich mogła powrócić z obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen. Udało jej się również wywieźć za granicę żonę i córkę gen. Władysława Sikorskiego.

W czasie studiów w latach 1920–1921 odwiedził Niemcy, gdzie m.in. poznał jednego z najwybitniejszych później teologów katolickich – ks. Karla Rahnera i wielkiego duszpasterza i działacza społecznego, zwanego „apostolem Berlina” – ks. Karla Sonnenscheina. Szczególnie kontakt z tym drugim zaowocował ożywieniem jego wrażliwości na najbardziej potrzebujących, przede wszystkim robotników. W roku 1922 Piotr Jerzy Frassati odwiedził Polskę. Był w Gdańsku i Katowicach, gdyż jako przyszły inżynier interesował się górnictwem.



Był człowiekiem ascezy i modlitwy, w której osiągnął wysoki stopień doskonałości. Jego duchowość kształtowały zwłaszcza Listy św. Pawła Apostoła oraz dzieła św. Augustyna, św. Katarzyny ze Sieny i św. Tomasza z Akwinu, nieustanna – także nocna – adoracja Najświętszego Sakramentu, nabożeństwo do Matki Bożej i Słowo Boże. Jego zaangażowanie społeczne i polityczne opierało się na zasadach wiary; był zdecydowanym przeciwnikiem rodzącego się wówczas faszyzmu. Zafascynowanie pięknem i sztuką, a zwłaszcza malarstwem, zamiłowanie do sportu i górskich wypraw nie przeszkadzało mu w zajmowaniu się problemami społecznymi. W tajemnicy przed najbliższymi opiekował się i spieszył z pomocą, tak duchową, jak i materialną, ubogim swojego miasta. Będąc członkiem Konferencji św. Wincentego à Paulo, organizował wszechstronną pomoc biednym, ale najbardziej lubił osobiście i codziennie ich odwiedzać, z nimi rozmawiać, przy nich posiedzieć. Był znany i bardzo lubiany w dzielnicach, w których nie bywał nikt z jego bliskich. Ojciec Pier Giorgio, sam tak bogaty, drastycznie ograniczał synowi kieszonkowe, twierdząc, że i tak on to wszystko rozdaje darmożadom. W roku 1924 założył z przyjaciółmi nieformalne Stowarzyszenie Ciemnych Typów (*Società dei Tipi Loschi*), którego celem był apostołat wiary i modlitwy, między innymi przez wspólne górskie wycieczki.

W okresie studiów nasiliło się jego zaangażowanie w pracę polityczną i organizacyjną. Uważał, że to jest wezwanie chwili i trzeba na nie odpowiedzieć nawet ewentualnym kosztem nauki. Chcąc zmieniać swą ojczyznę na lepsze, zapisał się między innymi do Włoskiej

Partii Ludowej. Już wcześniej Pier Giorgio musiał stłumić w zarodku rodzącą się sympatię do koleżanki Laury, gdyż wyczuł, że rodzice nigdy by jej nie zaakceptowali jako synowej.

Latem 1925 r. zachorowała babka Pier Giorgio. Cała rodzina zaabsorbowana jej stanem nie zauważyła, że on też niedomaga. Bóle i gorączka przykuły go do łóżka. Gdy wrócono z pogrzebu babki, stan chorego był już bardzo ciężki, postępował paraliż. Lekarze stwierdzili nieuleczalną wtedy chorobę Heinego-Medina, którą zaraził się od chorego biedaka, któremu pomagał. Umarł nagle, w wieku 24 lat, 4 lipca 1925 r., krótko przed ukończeniem studiów. Pier Giorgio umierał otoczony rodziną: matka modliła się gorąco, może po raz pierwszy w życiu, ojciec płakał, wołając „Mój śliczny Pier Giorgio”, siostra trzymała go za rękę, i to jej umierający przesłał swój ostatni uścisk. Pogrzeb Frassatiego ujawnił jego popularność w Turynie, zwłaszcza wśród ubogich. Odprowadzały go do grobu niezliczone tłumy przyjaciół, kolegów, duchowieństwa, członków organizacji i partii politycznych, nade wszystko ubogich, którym służył. Wielkie rzesze tych ostatnich stanowiły szok dla rodziców, którzy dopiero wtedy dostrzegli nadzwyczajność postępowania i życia swego syna.

Opinia społeczna szybko uznała go – mimo młodego wieku – za świętego. Pod jego patronatem powstało wiele stowarzyszeń religijnych. Św. Jan Paweł II podczas mszy świętej beatyfikacyjnej odprawionej na placu św. Piotra 20 maja 1990 r. wyniósł Pier Giorgio Frassatiego na ołtarze, stawiając za wzór współczesnej młodzieży świata. Ojciec Święty Jan Paweł II, będąc jeszcze kardynałem, powiedział o nim: „Popatrzcie jak wyglądał człowiek Ośmiu Błogosławieństw, który nosił w sobie na co dzień tę radość Ewangelii, Dobrej Nowiny, radość zbawienia ofiarowanego nam przez Chrystusa” (Kraków 1977 r.).

Rozmowa w Radio Watykańskim 6 kwietnia 2001 r.

(Ks. Andrzej Majewski SJ.² – dalej A.M.) Dokładnie sto lat temu przyszedł na świat Błogosławiony Pier Giorgio – Piotr Jerzy Frassati. Na całym świecie trwają uroczyste obchody tej rocznicy. A w naszym studio gościmy profesora Mariana Surdackiego z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Panie Profesorze skąd u pana to zainteresowanie osobą Błogosławionego Piotra Jerzego

(Marian Surdacki – dalej M.S.) Dokładnie w roku 1980 w końcu października przybyłem do Rzymu na stypendium, staż naukowy. Stypendium to ufundowane było przez Stowarzyszenie im. Pier Giorgio Frassatiego – Przyjaciele Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Na czele tej fundacji stała pani Wanda Gawrońska. Jest ona córką siostry Pier Giorgio Frassatiego. Przebywając

² Ks. Andrzej Majewski był wówczas dyrektorem Sekcji Polskiej Radia Watykańskiego w Rzymie.

na tym stypendium, zamieszkałem u rodziny państwa Gawrońskich, u jednej z córek Luciany Frassati, najpierw Nelli (przez kilka dni), a później u Giovanny (przez osiem miesięcy). Tym sposobem nawiązałem bardzo serdeczne kontakty. W związku z tym byłem trzykrotnie zaproszony do willi w przedalpejskiej miejscowości Pollone, w której rodzina ta mieszkała. Właśnie w Pollone znajdował się grób Pier Giorgia Frassati.

(A.M.) Ale był Pan także świadkiem otwarcia trumny z ciałem Błogosławionego.

(M.S.) Było to w roku 1981, dokładnie 31 marca. Zostałem wtedy zaproszony przez panią Wandę Gawrońską do Pollone. Wiedziałem, że jest przygotowywany proces beatyfikacyjny Pier Giorgia. W związku z tym miało nastąpić otwarcie trumny. Byłem świadkiem jej otwarcia. Przybyła odpowiednia komisja ekspertów kościelnych i medycznych, nieodczuwanych do prowadzenia czynności i procedury związanej z toczącym się procesem beatyfikacyjnym. Chodziło o identyfikację ciała i ocenę stanu jego zachowania. Miałem zaszczyt niesienia tej trumny z grobowca rodzinnego do kaplicy cmentarnej. Po otwarciu trumny najpierw do kaplicy poproszono rodzinę zmarłego, a po ok. pół godzinie pozostałe osoby. Byłem jedynym Polakiem uczestniczącym w tym wydarzeniu, który miał okazję obejrzeć ciało Pier Giorgia.

(A.M.) No właśnie, jakie wrażenie wywarło na obecnych otwarciu trumny?

(M.S.) Ja tu chciałbym wystąpić tylko jako świadek, nie czyniąc jakichkolwiek komentarzy. Mianowicie po około 55 latach ciało zachowane było w doskonałym stanie. Ale nie to może było najważniejsze. Zapamiętałem wcześniej Pier Giorgia z oglądanych fotografii jako człowieka bardzo uśmiechniętego. I takiego też ujrzałem w otworzonej trumnie. Ręce miał złożone na piersi, trzymając w nich różaniec i, co uderzające i niezapomniane, przyciągał ten uśmiech na twarzy. To było nieprawdopodobne. Wydaje mi się bowiem, że rzadko ludzie umierają uśmiechnięci. Potwierdzałoby to jego pogodę życia i to, że akceptował śmierć i umierał pogodzony z losem. Jak już wspomniałem, nie chciałbym tego dalej komentować. Niewątpliwie jednak zapamiętałem Pier Giorgia po pięćdziesięciu pięciu latach od jego śmierci jako człowieka

radosnego i uśmiechniętego. I taki obraz pozostanie mi na zawsze.

(A.M.) Co takiego zatem odkrył Pan w tej postaci?

(M.S.) Jadąc do Pollone już wiedziałem dużo o Pier Giorgiu, ponieważ rozmawiałem wielokrotnie i długo na jego temat z panią Wandą Gawrońską czy pozostałą jego rodziną na temat przyszłego Błogosławionego. Zafascynowała mnie nie tylko jego osobowość, ale również działalność charytatywna, ba, jak wiemy Pier Giorgio pochodził z bogatej i wpływowej rodziny, która planowała dla niego karierę w przyszłości i miejsce w prowadzeniu rodzinnych interesów. On zrezygnował z tych perspektyw, bezgranicznie poświęcając się działalności charytatywnej na rzecz ubogich, kalek Turynu i okolic. Także w tej postawie dobroczynnej widziałem szczególny charyzmat. Ale w ogóle imponowała mi sama postać, człowiek bardzo młody, bardzo typowy dla swoich czasów, żyjący górami, student Politechniki Turyńskiej. Był dla mnie takim „świętym normalnym, świętym codziennym”, do zaakceptowania i naśladowania dla każdego.

(A.M.) Pana Profesora łączą również osobiste, choć niełatwe jakieś związki z osobą tego młodego Włocha.

(M.S.) Mówiąc o Pier Giorgiu, nie mogę nie myśleć o swojej córce Marcie, która zmarła 25 marca 2000 r. w wyniku wypadku samochodowego, dokładnie w dniu Zwiastowania Matki Boskiej. Córka miała w momencie śmierci siedemnaście lat. Śmierć w tak młodym wieku zawsze związana jest z wielkimi emocjami i jest śmiercią nadzwyczajną. Życie Pier Giorgia było również nadzwyczajne, jak i jego niespodziewane odejście w tak młodym wieku. Jest on dla mnie orędownikiem. I tutaj, pamiętając o Pier Giorgiu, chciałbym jednocześnie wspomnieć o mojej córce Marcie, która odeszła już do Pana³.

(A.M.) Czy to było Państwa jedyne dziecko?

(M.S.) Nie to nie była jedyna córka. Ja mam, dzięki Bogu, liczną rodzinę. Dzięki temu jakoś łatwiej mi to wszystko znieść. Była ona pierwszym z pięciorga dzieci, które miałem, a raczej mam nadal pięcioro, bo jedno jest w Niebie, a pozostałe dzieci są na ziemi.

(A.M.) Dziękuję bardzo [za rozmowę].

³ W pierwszą rocznicę śmierci Marty ks. wicedyrektor Radia Watykańskiego Józef Polak odprawił w jej intencji mszę św. w kaplicy radia.

Ks. Aleksander Baca

Ks. Wiktor Jezierski (1886–1933) Proboszcz parafii Urzędów w latach 1923–1928

Ks. Wiktor Jezierski urodził się 13 grudnia 1886 r. Święcenia kapłańskie otrzymał w 1911 r.

Pierwszym wikariatem neoprezbitera była parafia Gorzków (1912), później Końskowola (1913). Długo tu nie pracował, bo już w tym samym roku, 16 sierpnia, został przeniesiony do Korytnicy koło Ryk. Stamtąd 31 grudnia 1914 r. skierowany został do Sterdynia, parafii na

północ od Sokołowa Podlaskiego, zaś 14 lipca 1915 r. do Jabłoni koło Parczewa. Wszystkie te trzy wikariaty były na terenie diecezji siedleckiej, która była przyłączona do diecezji lubelskiej.

W parafii Jabłoń 15 października 1915 r. został suspendowany, jednak 27 października suspensa została anulowana przez władzę diecezjalną. Biskupstwo lubel-

skie po śmierci bpa Franciszka Jaczewskiego wakowało. Zdjęta suspensa dawała ks. Jezierskiemu możliwość odprawiania mszy św. tylko w Jabłoni i to na życzenie proboszcza ks. Wojny.

9 marca 1916 r. otrzymał wikariat w Stężycy k. Garwolina. 24 marca prosił administratora diecezji lubelskiej ks. Zenona Kwieka o zwolnienie go z tego wikariatu. Prośbę swoją motywował brakiem zdrowia, funduszów i komunikacji. Pisał też, że nie miał żadnych dochodów przez 7 miesięcy, a żyć przecież musiał i to jeszcze z matką staruszką. „Przydługa pokuta sprawiła, że 10 bieżącego miesiąca dostałem silnego krwotoku, przedtem takiegoż ataku serca, wskutek czego nie jestem w stanie odbyć dalszej, zbyt uciążliwej, jak w czasie obecnym podróży”. Poprosił też o całkowite zdjęcie z niego suspensy, by móc wrócić prędzej do poprawniejszego stanu fizycznego. Za ks. Wiktorem Jezierskim wstawił się ks. Wojna. Administrator diecezji zapytał w tej sprawie dziekana.

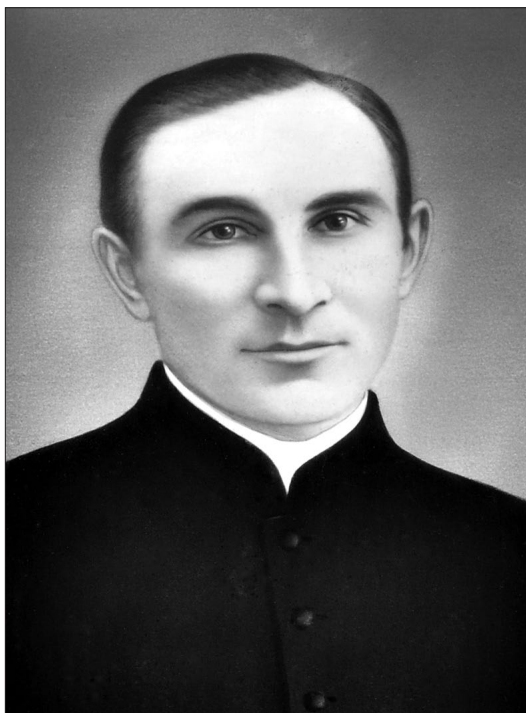
25 maja 1916 r. ks. Jezierski poprosił o mianowanie go na wakujące miejsce wikariusza przy kościele filialnym w Łuszczowie. Parafię filialną w Łuszczowie otrzymał 27 maja, a 29 maja został przez dziekana wprowadzony w urząd. Z Łuszczowa przeniesiony został do Markuszowa, a stąd 18 kwietnia 1923 r. bp M. Fulman przeniósł go do Urzędowa.

Z tego co wyżej napisano o ks. Jezierskim wynika, że był to kapłan o charakterze cholerycznym, wybuchowym i niespokojnym. Krążył po różnych placówkach. Wszedł na krótko w konflikt z władzą kościelną i został nawet suspendowany. Takiego ks. W. Jezierskiego wspominali parafianie urzędowscy. Potrafił on z amfony bardzo mocno przemawiać i wymagać. Tępił różne wady bez ogródek i nazywał zło po imieniu.

Ks. W. Jezierski przystąpił do odbudowy kościoła parafialnego. Jego poprzednicy dokonywali bardzo małych napraw. Kuria biskupia przynaglała dozór kościelny, by dokonać gruntownej odbudowy. Poprzedni proboszczowie szybko się zmieniali. Ks. Wiktor Jezierski jako człowiek pełen energii przystąpił do wielkiego dzieła. Zniszczony dach na kościele i wieżę odbudował i pokrył blachą. Niestety, kościółowi nie przywrócono pierwotnego stanu. „Dwuwieżowa fasada zeszecona została odbudową po pierwszej wojnie światowej. Barokowe hełmy wież zastąpiono wówczas zwieńczeniami nie harmonizującymi z całością budowli”¹.

Ciekawe było odejście ks. Wiktora Jezierskiego z Urzędowa. W Końskowoli proboszczem był Antoni Feręzewicz, który miał być przeniesiony do Czemiernik. Na miejsce ks. Feręzewicza miał przyjść do Końskowoli ks. Lucjan

Gajewski, który kiedyś był tam wikariuszem. Delegacja końskowolskiej parafii udała się do bpa M. Fulmana z gorącą prośbą, by biskup nie mianował proboszczem Końskowoli ks. Gajewskiego, bo „serc naszych nie zdobył” i był już wówczas starszym kapłanem. Końskowola miała znacznych kapłanów jak: ks. Jan Szpinger (ur. 1870 r.), ks. Wąsowicz i ks. Jezierski, niegdyś żegnany jako wikary tutejszej parafii z wielkim żalem. „Daj nam go Wasza Ekszelencjo, nie skąp swej dobroci. O to Cię gorąco proszę w imieniu wiernych Kościołowi i Tobie owieczek”. Pod tym pismem są trzy podpisy delegatów. I parafianie końskowolscy uprosili bpa M. Fulmana – 19 lipca 1928 r. nominował ks. Wiktora Jezierskiego do



Końskowoli. 11 sierpnia 1928 r. podpisany był protokół zdawczo-odbiorczy i ks. Antoni Feręzewicz przeszedł do Urzędowa.

Ks. Wiktor Jezierski w Końskowoli znów nie był długo, bo już 24 maja 1929 r. otrzymał czasową administrację w Krężnicy Jarej. 19 czerwca 1929 r. przybył do nowej parafii, a 14 września 1929 r. dziekan bełżycki wprowadził go na urząd proboszcza.

W Krężnicy Jarej odszedł do wieczności 9 grudnia 1933 r. Był jeszcze młodym człowiekiem, ale miał zszarpane zdrowie i zakończył swój kapłański żywot w 47. roku, mając zaledwie 22 lata kapłaństwa. Spoczywa na cmentarzu w Krężnicy Jarej, blisko bramy cmentarnej. Na grobie jego jest pomnik.

Jest piękne wspomnienie o ks. Wiktorze Jezierskim w „Wiadomościach Diecezjalnych”²:

„Co robił, robił cały, nie znał połowiczności. Mówił dobrze, ale forsownie. Spowiadał całymi godzinami. Społecznik. Zawsze dbał o piękno domu Bożego.

W Łuszczowie odnowił kościół, wystawił budynki ekonomiczne i plebanie. W Markuszowie odświeżył kościół i dobudował drugą zakrystię i postawił plebanie.

W Urzędowie w pracę włożył całego siebie. W Końskowoli w ciągu zaledwie kilku miesięcy sprawił nowe obrazy. W Krężnicy Jarej odnowił wielki ołtarz, pomalował kościół wewnątrz i zewnątrz, sprawił posadzkę w miejscu podłogi drewnianej. Podłużył cmentarz kościelny i wyremontował plebanie.

Miał kapłańskie serce. Pierwszy pomógł choremu klerykowi w Urzędowie, Zygmuntowi Gozdalskiemu. [...]

Jako duszpasterz zatroskany był o wszystkie organizacje kościelne. Prowadził tercjarstwo, żywy różaniec i Akcję Katolicką.

Owoce jego pracy materialnej i duchowej pozostawały w parafiach, w których pracował, a więc i w Urzędowie”.

Autor tego wspomnienia podpisał się literkami x. W. G. (chyba jest to późniejszy bł. Władysław Goral).

¹ K. i T. Wilgatowie, H. Gawarecki, *Województwo lubelskie. Przewodnik*, Warszawa 1957, s. 262.

² „Wiadomości Diecezjalne Lubelskie” 1934, s. 356–358.

Anna Wnuk

Bracia Ludwik i Józef Lulkowie z Popkowic

Ludwik Lulek urodził się 18 sierpnia 1902 r. w Popkowicach. Był jednym z dziewięciorga dzieci Benedykta, pracownika w popkowickim dworze, i Julianny z Kuszewskich. Większość jego rodzeństwa zmarła w dzieciństwie. Edukację rozpoczął w dworskiej ochronce. Po ukończeniu szkoły elementarnej kontynuował naukę w męskim seminarium nauczycielskim w Rudniku nad Sanem. W roku 1925 zawarł związek małżeński z Julią Struzik, z którego urodziły się dwie córki: Krystyna (ur. 1926 r.) i Lucyna (ur. 1927 r.).

Legitymując się ukończoną w 8 pp. Leg. Szkołą Podoficerską, wstąpił po śmierci żony w 1927 r. do Policji Państwowej i po przeszkoleniu rozpoczął służbę w stopniu posturunkowego w I Komisariacie Policji Państwowej w Lublinie przy ulicy Zielonej. W roku



Ludwik Lulek

1932 został przeniesiony do Wydziału Śledczego, skąd ponownie przeszedł do I Komisariatu. W roku 1930 zawarł związek małżeński z Janiną Rozwałką, z którego urodził się rok później syn Jerzy. W roku 1936 został uznany na podstawie rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z 7 października 1935 r. za wyszkolonego policjanta i wkrótce awansował do stopnia przodownika.

We wrześniu 1939 r. ewakuował się wraz z kolegami z I Komisariatu na Wschód, gdzie w bliżej nie znanych okolicznościach dostał się do niewoli sowieckiej. Przebywał w obozie jenieckim w Ostaszkowie, co najmniej do 7 kwietnia 1940 r., po czym został wywieziony do Kalinina (obecnie Twer) i tam w siedzibie Zarządu NKWD zamordowany. Pochowany został w lesie pod wsią Miednoje. Na NKWD-owskiej liście wywozowej nr 019/2 z 7 kwietnia 1940 r. nazwisko jego figuruje pod pozycją 43 (teczka personalna nr 5172).

Młodszym bratem Ludwika był Józef, który urodził się 15 marca 1905 r. w Popkowicach. Początkowo, od 1913 r., uczył się w dworskiej ochronce, której opiekunką była córka dziedzica Janina Piasecka, a nauczycielką Stefania Wyczółkowska, kuzynka znanego malarza Leona Wyczółkowskiego. Zainteresowania polonistyczne rozbudził u Józefa nauczyciel gimnazjum w Kraśniku Teodor Turek, który redagował pismko szkolne „Nasze

Gimnazjum” i zachęcał uczniów do podejmowania prób literackich. Do tej szkoły młody Józef przez kilka miesięcy w roku chodził ok. 10 km na piechotę.

Po ukończeniu gimnazjum Józef odbywał służbę wojskową w Szkole Podchorążych Rezerwy w Berezie Kartuskiej i w 8 pp. Leg. w Lublinie, zakończoną awansem na stopień podporucznika. Po odbyciu służby wojskowej w latach 1928/1929, w 1929 r. poszedł na studia i w 1933 r. został magistrem filozofii w zakresie filologii polskiej na Wydziale Nauk Humanistycznych KUL. Pracę magisterską napisał na temat nowel Władysława Reymonta.

Po studiach uczył języka polskiego w gimnazjum w Lublinie, potem w Białej Podlaskiej i tam zastała go wojna. Przez rok prowadził wraz z żoną tajne nauczanie na wsi w powiecie białkopodlaskim. Zagrożony aresztowaniem wyjechał do Lubartowa, gdzie 11 listopada 1940 r. zaczął pracę w spółdzielni „Rolnik” jako pomocnik magazyniera. Pod zarzutem uchylania się od rejestracji polskich oficerów rezerwy zarządzanej przez okupanta, w lipcu 1941 r. został aresztowany i skazany na karę śmierci. Wyrok w 1942 r. zamieniono na 5 lat więzienia. Przebywał więc w Radzynie Podlaskim, a następnie na Zamku w Lublinie aż do 21 lipca 1944 r.

W sierpniu 1944 r. rozpoczął pracę w Prywatnym Męskim Gimnazjum Biskupim w Lublinie, lecz po dwóch miesiącach przeniósł się do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie pracował w dwóch szkołach. W latach 1949–1954 uczył w Bychawie, a od 1954 r. aż do emerytury w liceum w Lubartowie. Jednocześnie przez wiele lat od 1970 r. kierował Ogniskiem Metodycznym Języka Polskiego w Powiatowym Ośrodku Metodycznym w Lubartowie. Angażował się także w pracę pozaszkolną z młodzieżą. Przez lata prowadził z sukcesami koło recytatorskie. Przysłużył się też bardzo rozwojowi lubartowskiego ruchu regionalistycznego. Józef Lulek zmarł 24 kwietnia 1988 r. w Lubartowie i spoczął na tamtejszym cmentarzu.

Źródła:

- Archiwum Państwowe w Lublinie, Komenda Wojewódzka Policji Państwowej w Lublinie, sygn. 98, s. 46; sygn. 252, s. 1; sygn. 496, k. 3.
Lista ostaszkowska. Studia i materiały, red. A. Misiuk, Szczepno 1993, s. 108.
Lubelska lista katyńska, oprac. A. Winiarz, Lublin 1997, s. 234–235.
Ludwik Lulek, „Przegląd Policyjny” 1993, nr 1–2, s. 171.
J. Smolarz, *Józef Lulek (15 III 1905–24 IV 1988)*, „Lubartów i Ziemia Lubartowska” 1990, s. 275–281.
J. Tucholski, *Mord w Katyniu*, Warszawa 1991, s. 777.
www.lubelskieklimaty.pl/znani-i-nieznani/105-I/590-lulek-jozef.html

Elżbieta Kuśmiderska

Major Aleksander Cieślicki – emigrant rodem z Urzędowa

Jesienią ubiegłego roku udałam się do pani Aliny Cieślickiej, żony Kazimierza, która udostępniła mi do skanowania zdjęcie urzędowskiego oficera, Tadeusza Cieślickiego zamordowanego w Katyniu. Przy okazji pokazała mi z dumą zdjęcie majora Aleksandra Cieślic-



Aleksander Cieślicki

kiego, stryja męża, służącego, podobnie jak Tadeusz, w Korpusie Ochrony Pogranicza. Widząc moje zainteresowanie fotografią, przedstawiła dzieje żołnierza i jego rodziny podczas wojny i po jej zakończeniu.

Córka pani Aliny, Maria, położyła przede mną kilka listów, pisanych przez Aleksandra do rodziny na Mikuszewskim. Powiedziałam wtedy, że mogłabym napisać artykuł o Aleksandrze, ale mam niewiele materiałów. Słyszając to, pani Alina podała mi adres Teresy i Bohdana Cieślickich – synowej i syna Aleksandra, zamieszkałych w USA. Wówczas zwróciłam się do nich z listowną prośbą o przysłanie wspomnień o ojcu i losach wojennych rodziny Aleksandra Cieślickiego, aby pozostał po niej ślad w historii Urzędowa. Po miesiącu otrzymałam odpowiedź. Pan Bohdan przysłał mi kopię artykułu ze stycznia 2009 r., który ukazał się w chicagowskim „Dzienniku Związkowym”, pt.: *Pod znakiem „Displaced Persons”*, autorstwa Wojciecha Białasiewicza. W podziękowaniu za materiały wysłałam „Głos” z 2014 r.

Kim był Aleksander – syn Eleonory i Romana Cieślickich z Mikuszewskiego? Urodził się w Urzędowie w 1906 r. Uczęszczał do szkoły na Rankowskim. Przed wojną ożenił się z Martą, Ślązaczką. Miał z nią syna, Bohdana. Jako zawodowy żołnierz w 1939 r. bronił Polski,

dostał się do niewoli i był więziony w obozach jenieckich w Niemczech. Aleksandra i jego żonę z synem przebywających wówczas w Warszawie wspierał Władysław Cieślicki, właściciel piekarni na Zakościelnym, wysyłając paczki zarówno do obozów, jak i do Warszawy. Po wojnie,

zanim los rzucił ich do USA, w latach 1947–1949 Aleksander był dowódcą Polskiej Kompani Wartowniczej w Lubecie. Jak wspomina jego syn Bohdan: „Właśnie w Niemczech w 1946 roku po raz pierwszy zobaczyłem ojca, mając 11 lat. (Gdy odszedł na wojnę, miałem trzy lata i mam tylko zamglone wspomnienie z tego czasu). Początki w Chicago były bardzo trudne. Brak znajomości angielskiego i brak zawodu, poza karierą wojskową, zmusił Ojca mego i mamę do ciężkiej pracy fizycznej. Stosunki z Amerykanami też nie były łatwe. Zarzucano nam, »dipisom«, że zabieramy im pracę. Olek, bo tak zawsze zwracałem się do Ojca, uciekał od życia codziennego spędzając swój wolny czas ze mną, z grupą rodziców związanych z polskim harcerstwem lub w towarzystwie kolegów oficerów z SPK (Samopomoc Kombatantka), stale czekając na cud



Kriegsgefangenenpost	
Gefangenenkarte Offizier 15	
Gebührenfrei!	
Absender: Vor- und Zuname: <i>Kpt Cieślicki Aleksander</i> Gefangenennummer: <i>429. B. 517</i> Lager-Bezeichnung: <i>Kriegsgef.-Offizierlager II E</i> <i>Neubrandenburg i. Meckl.</i> C. Deutschland (Allemagne)	Empfängsort: <i>Urządów Lubelski</i> Straße: <i>Zakościelne 17</i> Land: <i>Krasnik - Lubelski</i> <i>Landesteil (Provinz usw.)</i> <i>Gen. Gubernatorstwo</i>

Kartka świąteczna wysłana w 1943 r. przez kpt. Aleksandra Cieślickiego z obozu jenieckiego w Niemczech: „Kochany Władku, za opiekę nade mną, żoną i synem bardzo serdecznie ci dziękuję. Proszę Boga, aby dał mi siły, żeby Ci się za to w przyszłości odwdziaczył. Paczkę otrzymałem. Nalepki nie wysłałem, bo boję się żeby Ci nie było za ciężko. Wolę żebyś wysłał do Warszawy. Na styczeń wyślę. Jak będziesz mógł, to bardzo proszę o paczkę. Życzę Tobie i Twej Rodzinie dużo dobrego. Całuję. Olek”

Wojciech Białasiewicz

Pod znakiem „Displaced Persons”

Nieubłagany bieg lat wykrusza szeregi chicagowskiej żołnierskiej – „dipisowskiej” emigracji, która w drugim półwieczu ubiegłego wieku odegrała jakże ważną rolę. Powoli odchodzą także na emeryturę pokolenia powojennych emigrantów, z których wielu zapisało się złotymi zgłoskami w życiu amerykańskim i polonijnym. Dokonania ich, niestety, zaczyna pokrywać patyna czasu i z tego względu warto nieraz sięgnąć pamięcią do minionych wydarzeń, przypominając przy tej okazji ludzi, których już nie ma.

Bohdan Cieśllicki, bo o nim będzie mowa w niniejszym szkicu, urodził się w 1936 r. w miejscowości Podwołczyńska nad Zbruczem, położonej na samej granicy polsko-sowieckiej. Ojciec jego, Aleksander, z którego Bohdan, gdy dorósł, był bardzo dumny, służył jako zawodowy oficer w szeregach Korpusu Ochrony Pogranicza przeznaczanego do obrony Rzeczypospolitej na Wschodzie.

Aleksander Cieśllicki, rocznik 1906, w Dubnie ukończył gimnazjum, a następnie Szkołę Podchorążych Piechoty. Mianowany podporucznikiem w roku 1929, rozpoczął służbę w 50. pułku piechoty w Kowlu. W latach 1934–1937 służył w KOP przydzielony do batalionu „Skałat” w Brygadzie „Podole”.

Przed wybuchem wojny otrzymał przydział do 80. pułku piechoty w Słonimie, z którym we wrześniu 1939 r. wyruszył na front, dowodząc w stopniu kapitana kompanią karabinów maszynowych. Po ciężkich walkach, w których uczestniczył do początku października 1939 r., trafił do niewoli, przebywając do końca wojny w obozach jenieckich na terenie Niemiec.

Mama Bohdana, Marta, urodzona w 1900 r., pochodziła ze Śląska, z Cieszyna. Z chwilą kiedy po wojnie 1939 r. nastąpiła na Kresach wymiana ludności pomiędzy Sowietami a Niemcami, Marta Cieśllicka z 4-letnim Bohdanem przedostała się pociągiem do Warszawy.

Podczas okupacji mama Bohdana została aresztowana, a jego zabrali hitlerowcy do obozu dla dzieci przeznaczonych do zniemczenia, który ulokowany był w pomieszczeniach pałacyku w Piasecznie. Codziennie uczestniczył w obowiązkowych lekcjach prowadzonych po niemiecku.

Po ponad miesięcznym pobycie w obozie, podczas spaceru, Bohdanowi udało się zbiec i wsiąść do pociągu jadącego do Warszawy. Przerażonym i zapłakany chłopcem zajęło się jakieś małżeństwo. Bohdan podał warszawski adres wujka Gadomskiego, z którym się skontaktowali i wuj po niego przyjechał. Wkrótce zwolniona została do domu mama Bohdana. W okupowanej stolicy przeżyli okres powstania warszawskiego 1944 r., po upadku którego osadzeni zostali przez Niemców w obozie przejściowym dla ludności cywilnej w Pruszkowie. Bohdan bardzo chorował i chyba dzięki temu nie zostali wywiezieni do Niemiec. Dzięki inwencji mamy przedostali się na Śląsk, gdzie w 1945 r. dotarła do nich wiadomość od ojca, że przebywa na terenie Niemiec.

Niestety, powrót do Polski miał zamknięty, bowiem jako oficer Korpusu Ochrony Pogranicza byłby przesła-

dowany przez władze komunistyczne. Mjr Aleksander Cieśllicki pozostał na terenie Niemiec, działając aktywnie w zgrupowaniach żołnierskich w strefie Schleswig-Holstein oraz Lubeki. Dowodził jedną z kompanii wartowniczych przy armii amerykańskiej, w szeregach których służył także starszy o 13 lat brat Bohdana, Józef Łopatko.

W roku 1946, przez zieloną granicę w okolicach Mariańskich Łaźni na terenie Czechosłowacji, Marta Cieśllicka wraz z Bohdanem przedostała się do Niemiec na spotkanie z mężem i starszym synem.

Rodzina Cieśllickich przebywała w Niemczech około 3 lat, najpierw na terenie zajmowanym przez Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka a potem w Lubece. W tym czasie Bohdan uczęszczał do polskiej szkoły prowadzonej dla młodzieży zgromadzonej w „dipisowskich” obozach, a także nawiązał pierwszy kontakt z polskim harcerstwem, którym został zauroczony.

Kiedy dla tysięcy tzw. Displaced Persons, a więc ludzi bez stałego pobytu, których wojna rzuciła na terytorium niemieckie, stworzyła się szansa wyjazdu na emigrację do Stanów Zjednoczonych, Cieśllicky podjęli natychmiastową decyzję. 19 września 1949 r. wylądowali w Ameryce, w Chicago. Inaczej potoczyły się powojenne dzieje brata Bohdana Józka Łopatko, którego los rzucił do dalekiej Australii, gdzie osiedlił się na stałe zakładając rodzinę.

Natychmiast po przyjeździe do Chicago, a dokładnie w trzy dni później, Bohdan był już w amerykańskiej szkole i, jak wspominał po latach: „było nas, Polaków, w tej klasie trzech i jedna dziewczynka, wszyscy ani be, ani me po angielsku”.



Marta Cieśllicka z synem Bohdanem

W Chicago Bohdan ukończył szkołę średnią, a w międzyczasie zaangażował się w działalność polskiego harcerstwa. W roku 1954, gdy przekroczył granicę 18 lat, w tajemnicy przed rodzicami wstąpił na ochotnika do armii, podpisując trzyletni kontrakt. Mama w płacz, ale ojciec z dumą zaaprobował synowski wybór.

Był to czas, gdy amerykańska 10. dywizja górska skierowana została do Niemiec, aby złuzować 1. dywizję,

która stacjonowała tam od wojny. Tak więc Bohdan powrócił na terytorium niemieckie, gdzie przeszedł kolejne szczeble żołnierskiego wykształcenia. Po dwóch latach służby otrzymał amerykańskie obywatelstwo, a wojskowe szeregi opuścił w stopniu sierżanta 85. pułku piechoty górskiej. Przez cały okres służby wojskowej, a więc przez trzy lata pobytu w Europie, był tylko raz na urlopie. Drugi raz przyjechał, ale, niestety na pogrzeb ojca.

Mjr Aleksander Cieśllicki od chwili osiedlenia się w Chicago był niezwykle aktywny w wielu organizacjach. Należał do Związku Narodowego Polskiego „Towarzystwo Obrona Polskiego Morza” Grupa 2823, był pierwszym sekretarzem Koła Przyjaciół Harcerstwa Polskiego oraz pełnił funkcję skarbnika w Komitecie Skarbu Narodowego. Natomiast przynależność do Stowarzyszenia Kombatantów Polskich Koło „Wierność Żołnierska” traktował jako dalszy ciąg swojej służby żołnierskiej prowadzonej z myślą o niepodległości Polski.



Bohdan Cieśllicki

Na co dzień, aby utrzymać rodzinę, pracował w firmie „Poray”. Radością jego życia był niewątpliwie syn Bohdan odbywający służbę w armii amerykańskiej. Major Aleksander Cieśllicki zmarł nagle na zawał serca, w dniu 28 lipca 1957 r., mając zaledwie 50 lat. Podczas pogrzebu w imieniu towarzyszy broni przemawiał ppłk Kazimierz Szternal.

Bohdan powrócił do Chicago w 1958 r., aby wspomagać osamotnioną mamę. Ponieważ ukończył w wojsku różne kursy, zaliczono mu jeden rok studiów, które podjął na uczelni technicznej na wydziale architektury. Jednocześnie, aby utrzymać siebie i mamę, pracował przez szereg lat w chicagowskim First National Bank.

Dzieląc czas pomiędzy pracę a naukę obecny był, idąc śladami ojca, w życiu chicagowskiej Polonii. W roku 1964 Bohdan poznał warszawiankę z urodzenia, a łódziankę z zamieszkania, Teresę Kowalewską, która odwiedziła w Chicago mamę. Znajomość ta zadecydowała o dalszych losach dwojga młodych ludzi. Dyplom ukończenia studiów otrzymał Bohdan na wiosnę 1966 r., a 27 sierpnia tegoż roku Teresa i Bohdan wstąpili w związek małżeński.

W Polsce Tereska studiowała prawo, natomiast w Chicago bardzo szybko wkroczyła na tory igrzyska amerykańskiej kariery. Tak się złożyło, że nie ona szukała pracy, ale praca znalazła ją. I w rezultacie na okres 31 lat Teresa Cieśllicka związała się z działalnością katolickich placó-

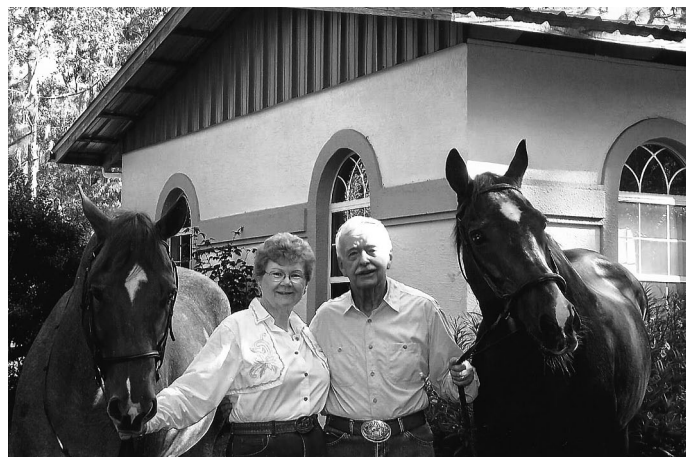
wek medycznych prowadzonych przez Alexsian Brothers Health System. Z biegiem czasu stała się wybitnym i cenionym ekspertem w zakresie prowadzenia kadr oraz edukacji.

Tymczasem Bohdan podjął w 1966 r. pracę w firmie Jones & Brown Company Inc. zajmującej się konstrukcjami stalowymi. Wówczas była to mała firma i Bohdan zatrudniony został w dziale wycen, następnie zapoznawał się z pracą poszczególnych departamentów. Stopniowo firma rozwijała się, lokując siedzibę w Addison pod Chicago. W służbowej hierarchii awansował również inż. Bohdan Cieśllicki, który w połowie lat siedemdziesiątych został wiceprezesem firmy, a w kilka lat później wiceprezesem wykonawczym.

Zawodowe kwalifikacje, umiejętność podejmowania właściwych decyzji oraz operatywność polskiego inżyniera zyskały uznanie w oczach Amerykanów, którzy w 1977 r. powierzyli Bohdanowi stanowisko prezesa całej firmy. Była to już wtedy duża firma, dysponująca trzema oddziałami, której obroty w 2000 r. sięgnęły niebagatelnej kwoty 29 mln dol.

Nadszedł wreszcie czas na realizację marzeń sprzed lat. W roku 1983 państwo Cieśllicky zamieszkali w okazałej, nowo wybudowanej rezydencji w Barlett. Tam też w październiku 1986 r., w wieku 86 lat, zakończyła pracowity żywot śp. Marta Cieśllicka.

Od roku 1984 należy datować prawdziwą pasję, z jaką Bohdan zajął się jazdą konną. W krótkim czasie zaszczepił to zamiłowanie Teresce i od tej pory wierzchowce stały się faktycznym oczkiem w głowie dla obojga. Po zakupie koni rytuałem były przejażdżki wierzchem i temu zwyczajowi hołdują do dziś.



Teresa i Bohdan Cieśllicky

Czas biegł i nadciągnęła emerytura. Zarówno Teresa, jak i Bohdan zgodnie uznali, że po latach pracy nadeszła pora na aktywny wypoczynek. Aktywny, bo przecież z niemal codziennej jazdy konnej nie zamierzali zrezygnować. Po rozważeniu za i przeciw powrotowi do Polski podjęli decyzję wyjazdu na Florydę. Zakupili dom i od 2002 r. rezydują w Beverly Hills. I na tym niniejszy szkic właściwie chciałbym zakończyć, polecając go uwadze tym wszystkim, którzy mają chwile zwątpienia w konfrontacji z amerykańskim życiem.

Na podstawie artykułu w „Dzienniku Związkowym”, Chicago, styczeń 2009 r.

Andrzej Rolla „Miodek”

Aleksander Gruchalski – architekt z Urzędowa

Aleksander Gruchalski był synem Franciszka Gruchalskiego i Franciszki z domu Golińska. Franciszek miał czterech synów: Aleksandra, Stefana, Jana i Piotra oraz dwie córki: Marylę (po mężu Bednarska) i Antoninę (po mężu Golińska). Rodzina ta przeżyła tragiczne chwile w latach II wojny światowej. Z czterech braci wojnę przeżył tylko Stefan (mój pradziadek). Jan zginął w 1943 r.

w wyniku porachunków oddziałów komunistycznych (Armia Ludowa) w Ludmiłowce, Piotr został zabity przez podziemie antykomunistyczne w 1945 r. w swoim domu. Również syn Piotra, Janusz, został uprowadzony przez podziemie i stracił życie w 1945 r. Natomiast Aleksander w dniu 5 maja 1943 r. przy ul. Wodnej 38 (naprzeciw domu, w którym obecnie mieszkam) został postrzelony przez funkcjonariuszy policji kryminalnej i zmarł. Do



tej pory nie są znane przyczyny zastrzelenia Aleksandra Gruchalskiego, mimo prowadzenia śledztwa przez Okręgową Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Lublinie (sygn. OKL/Ds. 178/70/Kraś). Wiadomo kto wskazał policji Aleksandra Gruchalskiego, przyznał się po latach mojemu tacie podczas pobytu w szpitalu. Sam Aleksander był pewien, że w Urzędowie nikt go nie wyda. Z opowieści ustnej świadka, Sylwestra Budy, wiadomo, że policjanci zaszli od tyłu domu poprzez gospodarstwo sąsiada Antoniego Grabowskiego i widząc Aleksandra Gruchalskiego zaczęli strzelać. Podczas ucieczki jedna z kul trafiła w głowę, gdy Aleksander był już po drugiej stronie ulicy. Po postrzeleniu został zawieszony do domu rodzinnego przy ul. Wodnej 89, gdzie zmarł po kilku godzinach. Z racji tej rodzinnej tragedii, ani mój pradziadek Stefan, ani ich ojciec Franciszek Gruchalski nie chcieli wracać wspomnieniami do czasów wojny.

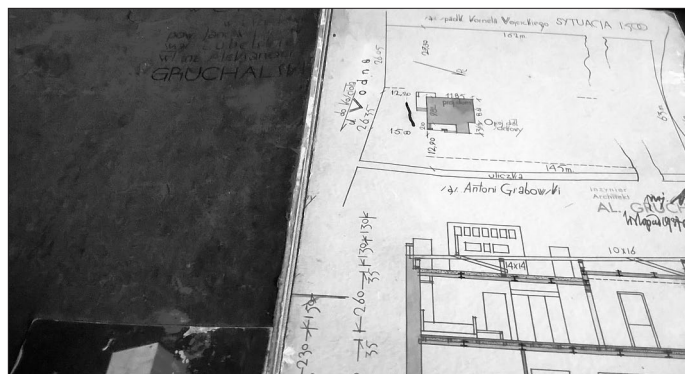
Aleksander Gruchalski urodził się 24 lutego 1894 r. w Urzędowie, gdzie uczęszczał do szkoły powszechnej. Gimnazjum ukończył w Lublinie w 1912 r. Studiował na Politechnice Warszawskiej w latach 1916–1923, do czego wcześniej przygotowywał się jako wolny słuchacz w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie w latach 1913–1914. Wśród jego profesorów na Politechnice byli m.in. Józef Pius Dziekoński, Stanisław Noakowski i Czesław Przybylski. Dyplom w dziedzinie architektury uzyskał w roku 1923. Przerwa w kontynuacji studiów nastąpiła w 1918 r., gdy był studentem IV semestru. Powodem były

początkowo wypadki poprzedzające wybuch wojny polsko-bolszewickiej, a potem sama wojna. W tym okresie założył rodzinę, ożenił się z Katarzyną Wołowicz – nauczycielką poznaną w Urzędowie, miał z nią córkę Krystynę.

Po studiach powrócił do Lublina, gdzie zatrudnił się jako inspektor budownictwa w Wydziale Budownictwa Magistratu. Równocześnie założył własną pracownię architektoniczną. Pierwsze realizacje były związane z budownictwem mieszkaniowym oraz domami prywatnymi.

W roku 1926 wziął udział w konkursie na nową aranżację placu Litewskiego w Lublinie, po czym jego projekt oraz projekt B. Kelles-Krauzego stały się podstawą opracowania warunków zagospodarowania placu.

W latach 1929–1931 zaprojektował i nadzorował budowę kościoła pw. św. Jana Marii Vianneya w Polichnie, łączącego cechy modernistyczne ze stylem narodowym. Jego kształt określa wydłużona fasada z wieżą i charakterystycznym arkadowym podcieniem, wzorowanym na tzw. sobotach, stosowanych w tradycyjnym budownictwie drewnianym.



Projekt wykonany przez A. Gruchalskiego

W samym Lublinie projektował w tym samym czasie kamienice, m.in. budynek przy ul. Wieniawskiej 6 (wspólnie z H. Bekkerem), ukończony w 1932 r. W roku 1935 została wybudowana według jego projektu kaplica pogrzebowa mieszcząca się w obrębie nowego cmentarza przy ul. Unickiej, obecnie kościół parafialny pw. Najświętszego Zbawiciela. W roku 2014 kościół ten został wpisany do rejestru zabytków¹. Wyróżniającą się malowniczą zwartą bryłą o dopracowanych proporcjach budowla ta została zaprojektowana w stylistyce klasycyzującego modernizmu o cechach narodowych z widocznymi nawiązaniami do renesansowej fary w Kazimierzu Dolnym.

Utrzymywał kontakt z międzywojennym środowiskiem artystycznym Lublina, angażował się w działalność Koła Architektów, uczestniczył w badaniach etnograficznych animatora kultury, malarza, fotografa i kolekcjonera Wiktora Ziółkowskiego oraz Janusza Świeżego, badacza strojów regionalnych i sztuki ludowej Lubelszczyzny.

¹ Fotografie kościołów w Polichnie i przy ul. Unickiej w Lublinie publikujemy na stronie 105 „Głosu”.

W latach 1935–1939 po odejściu z posady w magistracie skupił się na zamówieniach architektonicznych, realizując m.in. kamienice przy ul. Skłodowskiej i Chopina, a także wille prywatne na nowym osiedlu Czechów Dolny. Projekty te były utrzymane w minimalistycznej i funkcjonalnej tendencji modernistycznej zbliżonej do rozwiązań grupy Preasens, jak np. willa przy ul. Nowickiego w Lublinie. Podobne podejście reprezentowały projekty reklamowe i użytkowe, m.in. kiosk z roku 1930.

Tuż przed wojną zrealizował także Dom Ludowy w Urzędowie (1938) oraz Dom Związku Strzeleckiego w Parczewie (1938), gdzie zaprojektował również szkołę handlową, której nie zdążono już wybudować. Zaprojektował także budynek Szkoły Powszechnej w Urzędowie, lecz ze względu na zbyt wysoki kosztorys nie został on przyjęty. W Urzędowie również stoją trzy domy zaprojektowane dla najbliższej rodziny, wszystkie przy ul. Wodnej, m.in. mój rodzinny, gdzie się wychowałem. Jak pisał Jerzy Żywicki, cechami charakterystycznymi projektów domów rodzinnych były m.in. prostopadłocienne bryły, płaskie dachy, filary wspierające zadaszenie wejścia, duża klatka schodowa z dużym pionem okien. Tak było w przypadku mojego domu, choć w trakcie budowy i niedawnego remontu zaszły pewne zmiany.

W roku 1939 w Krasnymstawie wzniesiono w stanie surowym według jego projektu nowoczesny Dom Ludowy, którego budowę dokończono już po wojnie. Obiekt ten charakteryzował się oryginalną fasadą skomponowaną



Dom na ulicy Wodnej w Urzędowie zaprojektowany przez A. Gruchalskiego

z modernistycznych brył ograniczonych cylindrycznymi pylonami i zwieńczonych zgeometryzowaną attyką.

Wybuch wojny zastał go w Lublinie. Aresztowany 9 listopada 1939 r., został uwięziony na Zamku Lubelskim. Tuż po uwolnieniu opuścił Lublin i przeniósł się do Urzędowa, gdzie się ukrywał. Poszukiwany przez Niemców za działalność konspiracyjną zginął w 1943 r. na ul. Wodnej w Urzędowie. Został pochowany na cmentarzu w Urzędowie.

Źródła:

1. Wikipedia, hasło: *Aleksander Gruchalski*.
2. TEATR NN.PL, *Aleksander Gruchalski* – oprac. Jerzy Żywicki.

Andrzej Rolla „Miodek”

Krystyna Bunsch-Gruchalska – urzędowskie korzenie

Osoba, o której wspominam, jest moją daleką kuzynką. Tak potoczyły się losy bohaterki, że nie miałem okazji poznać jej osobiście. Mimo to zawsze w pamięci mojej rodziny była stryjenką, która pamiętała o Urzędowie, zwłaszcza w Dzień Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny. Przychodził wtedy zawsze list, w którym prosiła, by pamiętać o grobie jej ojca Aleksandra Gruchalskiego i jego brata Jana, którzy zginęli w czasie wojny. Dlatego postanowiłem przybliżyć sylwetkę zmarłej artystki, która jest prawdopodobnie całkowicie nieznana w Urzędowie.

Krystyna Bunsch-Gruchalska urodziła się 14 września 1920 r. w Lublinie, zmarła 4 kwietnia 2013 r. w Krakowie. Córka architekta Aleksandra Gruchalskiego (zginął w 1943 r. w Urzędowie) i nauczycielki Katarzyny z Wołowiczów Gruchalskiej. W roku 1939 zdała maturę (Gimnazjum Sióstr Urszulanek w Lublinie), otrzymała nagrodę literacką w konkursie dla uczniów szkół średnich, którą odebrać miała w pierwszych dniach września 1939 r., co uniemożliwił wybuch wojny. W latach wojennych pracowała i jednocześnie uczęszczała do Szkoły Malarstwa i Rysunku w Lublinie.

Po wyzwoleniu Lublina w latach 1944–1945 uczęszczała na wykłady literatury prof. Juliusza Kleina na KUL. Pracowała równocześnie w kawiarni plastyków. Było to wówczas miejsce spotkań pisarzy i malarzy. Tu stykała się między innymi z Julianem Przybosiem, Jerzym Zarubą, Janem Kottem, braćmi Mierzejewskimi, Janem Sztudyngerem, Jerzym Putramentem. Zaprzyjaźniona z żoną Przybosia, później, po przyjeździe do Krakowa, mieszkała przez jakiś czas u Przybosiów.

Do Krakowa przeniosła się w latach 1945–1949 – studiowała malarstwo w Akademii Sztuk Pięknych w pracowni prof. H. Rudzkiej-Cybisowej oraz grafikę u prof. A. Jurkiewicza i prof. K. Szrednickiego. Ceniona przez prof. Cybisową, uczestniczyła także w nieformalnych prywatnych spotkaniach głównie w kawiarni Domu Plastyków. Na terenie Akademii aktywnie włączyła się w działanie koła samokształceniowego, w którym współuczestniczyła między innymi z Andrzejem Wróblewskim, Andrzejem Wajdą i Andrzejem Strumiłło.

W roku 1949 wyjechała na dwa lata jako stypendystka na dalsze studia w Akademii Wytvarnych Umeni w Pra-

dze, które ukończyła dyplomem otrzymanym w 1951 r. Wyjazd do Pragi w tym czasie dawał możliwości pierwszego zetknięcia się bezpośrednio ze sztuką europejską. Mimo istniejącego wówczas dość silnie narzucanego profilu ideowego, stypendyści zagraniczni cieszyli się jednak dużą swobodą artystyczną, co dawało szansę realizacji własnego programu oraz nawiązywanie kontaktów z niektórymi artystami awangardowymi. Praga, będąc także znaczącym ośrodkiem międzynarodowym, stwarzała pod tym względem znaczne możliwości.

W roku 1950, w Pradze, zawarła związek małżeński z Franciszkiem Bunschem, również stypendystą. Ich syn urodzony w 1954 r. jest reżyserem teatralnym.



Krystyna Bunsch-Gruchalska przy sztalugach

Po powrocie do Krakowa w 1951 r. zaczęła brać udział w wystawach. Wystawiała zarówno malarstwo, w czym przeważały tempery, jak i grafiki. Brała udział w wystawach sztuki polskiej za granicą (Norwegia, Jugosławia, Czechosłowacja, Dania, Włochy, Kanada, Szwajcaria, Turcja, Finlandia). Uczestniczyła w I, II i III Międzynarodowym Biennale Grafiki w Krakowie. Współpracowała

z mężem przy realizacji grafiki wydawniczej, w tym przy projektach kart do gry.

Jednocześnie, mimo początkowo niełatwych warunków życia, równoległe z pracą artystyczną dużo czytała, śledziła ukazujące się pozycje wydawnicze głównie z zakresu literatury i poezji światowej.



K. Bunsch-Gruchalska – *Koncert*, tempera

Po roku 1979 wycofała się z twórczości plastycznej, koncentrując się na poezji i prowadzeniu dzienników. Od roku 1973, gdy pojawiły się możliwości podróżowania, odwiedziła Niemcy, Austrię, Czechosłowację, Rumunię, Bułgarię, Węgry, kilkakrotnie Francję i Włochy. Każdy wyjazd poprzedzało długie przygotowanie w pierwszym rzędzie intelektualne oraz dokładny plan poznawczy – naturalnie zazwyczaj nie dający się zrealizować. Sama podróż – poza zwiedzaniem – to także notowanie wrażeń; niejednokrotnie tam na miejscu powstawały pierwsze zapisy wierszy czy dzienników. Pozostawiony dorobek zarówno plastyczny, jak i pisarski wymaga uporządkowania.

Źródło: Życiorys opracowany przez męża, Franciszka Bunscha.

Marta Werner

Janina Kuśmiderska – sylwetka animatorki środowiska szkolnego i lokalnego

Janina Kuśmiderska z domu Dudek urodziła się w 1925 r. we Franciszkowie, woj. lubelskie. W roku 1939 ukończyła edukację podstawową: cztery klasy szkoły powszechnej w rodzinnej wsi, następnie trzy klasy w szkole zbiorczej we Wrzelowcu, gdzie równoległe brała lekcje gry na skrzypcach.

Naukę szkolną przerwały lata okupacji. W tym czasie kontynuowała naukę na tajnych kursach, odbywających się w domu jej rodziców. Uczyła się też między innymi opatrywać rany partyzantom, co w latach pracy szkolnej miało oddźwięk w prowadzeniu koła PCK.

W roku 1944 rozpoczęła naukę w Gimnazjum Biskupim, a następnie Liceum Pedagogicznym dla Dorosłych w Lublinie. Będąc licealistką, Janina Kuśmiderska występowała z zespołem grającym podczas uroczystości środowiskowych, między innymi w Teatrze im. J. Osterwy czy w Parku Saskim w Lublinie. Po ukończeniu szkoły przez cztery lata pracowała jako nauczycielka wychowania muzycznego w Grabówce. Kontynuowała naukę w Studium Wychowania Muzycznego w Lublinie.

W roku 1954 przeniosła się do Urzędowa. Uczyła wielu przedmiotów: języka polskiego, matematyki, zajęć prak-

tycznych, śpiewu. Była sumienna, pracowita, dokładna i wymagająca. Oprócz pracy dydaktycznej prowadziła chór szkolny, zespół taneczny i teatralny. Miała do tego wrodzone zdolności. Organizując przedstawienia, kierowała się intuicją, wyobraźnią, własną pomysłowością, a chętnych do występowania na scenie zawsze było dużo. Młodzież lubiła śpiewać, tańczyć. Miała szansę pokazywania się przed rodziną, mieszkańcami gminy. Przedstawienia, które najbardziej utkwiły w pamięci byłych uczniów to: *Bajowe bajeczki*, *O szewczyku Dratewce*, *Bajka o królu Gwoźdźniku*, *pięknej królownie i dzielnym szewczyku* czy *Jasełka*. Wystawianie jasełek w latach pięćdziesiątych było z jej strony aktem odwagi; w roku



1954 dzieci występowały trzykrotnie w ciągu jednego dnia, tylu bowiem było chętnych do obejrzenia tej inscenizacji. W szarej powojennej rzeczywistości przedstawienia w reżyserii Janiny Kuśmiderskiej były jedyną rozrywką dla mieszkańców Urzędowa. Uczniowie urzędowskiej szkoły mieli okazję po raz pierwszy zetknąć się z prawdziwym teatrem.



Jasełka

Przedstawieniom towarzyszyły występy taneczne. W skład zespołu wchodził: Wanda Dębicka, Halina Kubicz, Henryka Wójcicka, Alicja Bednarczyk, Izabela Żyszkiewicz, Ludwik Wnuk, Józef Jacniacki, Bolesław Nawrocki, Grzegorz Goliński.

W przygotowaniu dekoracji pomagał komitet rodzicielski. Szczególnym zaangażowaniem wyróżniał się Mieczysław Dębicki, malarz i scenograf amator. Oświetleniem zajmował się Józef Wnuk. Kostiumy do przedstawień były wypożyczane z Teatru im. J. Osterwy. Dla baletnic stroje szyto z białej gazy.

Po występach członkinie komitetu rodzicielskiego, zwłaszcza panie: Marta Żyszkiewicz i Cecylia Motyka,



Grube ryby w reżyserii J. Kuśmiderskiej, 1956 r.

przygotowywały poczęstunek dla artystów. Za występy pobierano opłaty, a pieniądze przeznaczano na cele szkolne.

W latach 1956–1959 Janina Kuśmiderska organizowała też spektakle dla dorosłych. Brali w nich udział amatorzy, przede wszystkim rodzice uczniów. W przedstawieniu *Grube ryby* Michała Bałuckiego występowali: Zdzisława Czyżewska, Antoni Kuśmiderski, Józef Wnuk, Wojciech Ambrożkiewicz, Zofia Sabeł, Stanisław Wośko, Alfred Goliński, Wanda Grzyb, Jan Biernat. W przedstawieniu *Karpaccy górale* grali: Antoni Kuśmiderski, Wanda Grzyb, Bronisław Gajewski, Edwarda Surdacka, Kazimierz Śliwa, Zdzisław Chruścielewski, Bronisław

Grzebulski, Piotr Surdacki.

W roku 1957 Janina Dudek wyszła za mąż za Antoniego Kuśmiderskiego – członka teatru amatorskiego.

Janina Kuśmiderska, prowadząc chór szkolny, grała na skrzypcach i mandolinie. Chór występował do roku 1983 na wszystkich uroczystościach szkolnych i środowiskowych. Występował też na Festiwalu Zespołów Artystycznych Gmin Powiatu Kraśnickiego, gdzie dwukrotnie zajął I miejsce.



Występ chóru

W roku 1983 Janina Kuśmiderska odeszła na emeryturę. Zmarła w 2002 r. Spoczywa na cmentarzu parafialnym w Urzędowie.

Opracowano na podstawie wywiadu z Janiną Kuśmiderską przeprowadzonego jesienią 2002 r.